Rok XVI. We Lwowie, dnia 3. stycznia 1908. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcyi.

Rozsyłając pierwszy Nr. nowego rocznika, prosimy bardzo czcig. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Wielu czcig. Współbraci przysyła kwotę należną nam dopiero z końcem roku lub półrocza a są i tacy, którzy nie uczynili tego dotychczas pomimo naszych upomnień i którym musieliśmy dlatego wstrzymać dalszą wysyłkę. Ci więc nie tylko nie użyczyli Gazecie Kościelnej, broniącej według sił swoich interesów Duchowieństwa, spodziewanego poparcia, ale przyprawili nas o dotkliwe straty, czego nie należało oczekiwać od kapłanów katolickich. Pomimo tego powiększyliśmy znowu w roku tym objętość rocznika (na 564 str.) i zamierzamy to uczynić także w roku bieżącym, żeby ile możności zbogacić i urozmaicić treść naszego czasopisma. Zarazem dziękujemy serdecznie za życzliwość, którą nam okazała przeważna większość czcig. Duchowieństwa naszej prowincyi a w szczególności dawniejszym i nowym Współpracownikom i Korespondentom „Gazety“.

Myśli przewodnie, które wypowiedzieliśmy w 1-ym Nrze rocznika poprzedniego, będą nam przyświecały i nadal. Pragniemy, żeby Gazeta Kościelna stała się organem całego Duchowieństwa naszego, żeby w niej znajdowały wyraz nasze potrzeby i uprawnione życzenia, żeby przyczyniła się do skupienia sił naszych i do stworzenia potężnego stronnictwa katolickiego w kraju. Krytyka przedmiotowa jest nam pożądaną, zastrzegamy się tylko przeciw zarzutom nieuzasadnionym i żądaniom, których mimo najlepszej woli nie możemy spełnić. I tak napisał niedawno redaktor jednego z pism galicyjskich, że nie trzymamy się zasad demokracyi chrześcijańskiej, ale „bronimy konserwy“ (sic!). Żeby na to odpowiedzieć, potrzebujemy się tylko powołać na wszystkie nasze „Kroniki“ i na cały szereg innych artykułów naszych („Refleksye powyborcze“, „Reorganizacya naszego Centrum“, ocena „Historyi literatury polskiej“ St. Tarnowskiego itd.). Inni znów zarzucają „Gazecie Kościelnej“, że nie pisze zaraz o wszystkiem, co stanie się w kraju ważniejszego, inni, że zamieszcza rozprawy treści „abstrakcyjnej“ i naukowej, zamiast pisać ciągle o sprawach, interesujących duszpasterzy itd. Na to odpowiadamy, że 1-e tygodnik nie może tak prędko o wszystkiem donosić, jak gazety codzienne; — że 2-e prosimy nieraz napróżno księży, którzy mogliby o pewnej rzeczy coś napisać (np. o zasługach świeżo zmarłych Współbraci); — że 3-e życzenia naszych czcig. Prenumeratorów są bardzo rozmaite: są między nimi tacy, którzy chcą czytać w „Gazecie“ artykuły treści naukowej, są katecheci, którzy żądają rozpraw o nauczaniu religii i o nowych książkach, są i proboszczowie, którzy nie byliby zadowoleni z „Gazety“, gdyby pisała tylko o rzeczach, należących do praktyki parafialnej itd. Musimy więc trzymać się zasady, żeby i tym i owym ile możności dogodzić. — Kończąc, prosimy wszystkich nam życzliwych o dalsze łaskawo popieranie naszych usiłowań!

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

III. Modernista jako teolog

f) Stosunek Kościoła do państwa.

Wszelako Kościół ma nie tylko we własnym domu takich, z którymi powinien żyć w przyjaźni, — tacy są i poza jego obrębem. Nie zajmuje on bowiem sam tego świata, ale są obok niego inne społeczności, z któremi musi on utrzymywać stosunki. Trzeba więc także określić, jakie są prawa i jakie obowiązki Kościoła wobec społeczności świeckich; wynikają one z istoty Kościoła a mianowicie tak pojętej, jak ją opisali moderniści. W tym zaś punkcie posługują się oni temi samemi prawidłami, które przytoczyliśmy wyżej jako normujące stosunek wiary do wiedzy. Tam była mowa o »przedmiotach«, tu mówi się o »celach«. Podobnie więc, jak widzieliśmy, że wiara i wiedza są sobie obce z powodu, że do różnych odnoszą się przedmiotów: tak państwo i Kościół są sobie obce, bo do różnych dążą celów, pierwsze do doczesnego a drugi do duchowego. Wolno było niewątpliwie w czasach

dawniejszych podporządkowywać sprawy doczesne duchowej; wolno było mówić o sprawach »mieszanych«, w których Kościół występował jako pan i władca, ponieważ sądzono, że Kościół jest ustanowiony bezpośrednio przez Boga jako Twórcę porządku nadprzyrodzonego. Ale to zdanie już dzisiaj odrzucają filozofowie i historycy. A więc trzeba rozdzielić państwo od Kościoła, równie jak katolika od obywatela. Dlatego każdy katolik ma prawo i obowiązek, jako obywatel, nie dbając o powagę Kościoła, o jego życzenia, rady i przykazania, a nawet wzgardziwszy jego naganami, dążyć do tego, co mu się wydaje korzystnem dla państwa. Przepisywać obywatelowi pod jakimkolwiek pozorem sposób postępowania, — jest to nadużyciem władzy kościelnej, które wszelkiemi siłami trzeba odpierać.

Źródłem tych błędów są zaiste te same zapatrywania, które poprzednik Nasz Pius VI. uroczyście potępił w Konstytucyi apostolskiej »Auctorem fidei«.[1])

Lecz moderniści nie poprzestają na twierdzeniu, że państwo powinno być rozdzielone od Kościoła. Podobnie jak wiara ma podlegać wiedzy w zakresie, jak mówią, składników swoich »fenomenalnych«, tak Kościół ma podlegać państwu w sprawach doczesnych. Tego wprawdzie nie mówią jeszcze może wyraźnie, ale muszą to przyjąć jako wniosek, wynikający koniecznie z ich zapatrywań. Jeżeli bowiem zgodzimy się na założenie, że sprawami doczesnemi zarządza jedynie państwo, to muszą jego władzy podlegać także czynności zewnętrzne człowieka wierzącego, który nie poprzestaje na aktach religijnych wewnętrznych: tak np. podlegać jej będzie sprawowanie i przyjmowanie Sakramentów. — A cóż wtenczas stanie się z władzą kościelną? Ta będzie c a ł a p o d d a n ą państwu, ponieważ ona wykonywa tylko akty zewnętrzne. Oczywistość tej konsekwencyi zniewala wielu protestantów »liberalnych« do tego, że odrzucają wszelki kult religijny zewnętrzny a nawet wszelką społeczność religijną i usiłują wprowadzić religię, jak ją nazywają, »indywidualną«. Jeżeli zaś moderniści nie posuwają się jeszcze tak daleko otwarcie, to jednak tymczasem żądają, żeby Kościół z własnego popędu poszedł za ich wskazówkami i dostroił się do organizacyi społeczności świeckiej. Tak oni pojmują władzę d y s c y p l i n a r n ą Kościoła.

Daleko jeszcze gorsze i zgubniejsze są błędy, które głoszą o władzy jego d o k t r y n a l n e j i d o g m a t y c z n e j. Urząd bowiem nauczycielski Kościoła pojmują w sposób następujący: w żadnej społeczności religijnej nie może wytworzyć się jedność prawdziwa, jeżeli niema j e d n e j świadomości w stowarzyszonych i jeżeli jednej nie używają »formuły«. Otóż i pierwsza i druga jedność domaga się pewnego rodzaju inteligencyi powszechnej, której rzeczą jest wynaleść i określić formułę, odpowiadającą najlepiej świadomości powszechnej; inteligencya ta powinna mieć na tyle powagi, żeby mogła nakłonić społeczność do przyjęcia ustanowionej przez nią formuły. W tem właśnie połączeniu i niejako zlaniu inteligencyi, wybierającej formułę, z władzą, która przepisuje tę formułę, upatrują moderniści pojęcie kościelnego urzędu nauczycielskiego. Skoro więc ten urząd zawdzięcza ostatecznie swój byt świadomościom indywidualnym i skoro mu powierzono obowiązek publiczny na pożytek tych świadomości; — wynika stąd koniecznie, że on jest zależny od tych świadomości i dlatego ma się zastosować do urządzeń demokratycznych. Kiedy zaś nie pozwala świadomościom indywidualnym wypowiadać tego, co czują i zabrania krytyce przyczyniać się do koniecznego rozwoju dogmatu, — jest to nadużyciem władzy, użyczonej mu dla dobra społeczności.

Podobnie powinien on zachowywać należytą miarę w samem wykonywaniu swej władzy. Piętnować jakąkolwiek książkę i zakazywać jej bez wiedzy autora, nie pozwalając na żadne wyjaśnienie, na żadną dyskusyę, to graniczy zaiste z tyranią. A więc i tutaj należy wynaleść jakąś drogę pośrednią, ażeby i władza i wolność zachowały swoje prawa nienaruszone. Tymczasem powinien katolik publicznie wyznawać zupełną uległość wobec władzy, ale zarazem iść za głosem własnego ducha.

W ogólności zaś taki dają Kościołowi przepis: ponieważ cel władzy kościelnej odnosi się wyłącznie do spraw duchowych, należy usunąć cały aparat zewnętrzny, który ją przyozdabia w oczach widzów i otacza okazałością. Nie baczą jednak na to, że religia, chociaż jest sprawą duszy, nie zamyka się w samej tylko sferze duchowej a cześć, oddawana władzy, spada na Chrystusa, który ją ustanowił. (C. d. n.)

[1]) Prop. 2. »Twierdzenie, że Kościołowi dana jest władza przez Boga na to, żeby jej udzielano Pasterzom, którzy są jego sługami dla zbawienia dusz; — zrozumiane w tem znaczeniu, że Pasterze otrzymują od społeczności wiernych władzę sprawowania funkcyi kościelnych i władzę rządzenia: heretyckie«. — Prop. 3. »Twierdzenie, że Biskup Rzymski jest głową wykonawczą (caput ministeriale); tłumaczone w ten sposób, że Biskup Rzymski nie otrzymuje od Chrystusa w osobie błogosławionego Piotra władzy swego urzędu, którą posiada w całym Kościele jako następca Piotra, jako prawdziwy namiestnik Chrystusa i głowa całego Kościoła: heretyckie«.

Kilka uwag o naszym stosunku do innych ludów słowiańskich.

Dokończenie

Przedewszystkiem powinnibyśmy popierać wszystkie uczciwe wydawnictwa, tę wielką ideę mające na celu.

Między takiemi wydawnictwami postawię bez wahania na pierwszem miejscu wychodzący w Krakowie od lat trzech miesięcznik p. t. »Świat Słowiański« (10 K. rocznie). Pismo to, wydawane przez ludzi oddanych sprawie całą duszą i świadomych rzeczy, mieści w każdym zeszycie oprócz 2—3 artykułów poważnej treści naukowej z dziedziny słowianoznawstwa, także przegląd prasy słowiańskiej, recenzye dzieł słowiańskich i kronikę słowiańską. Wszystko zaś pisane jest z godnością i powagą a po katolicku, dla idei, nie dla zysku. Nie znajdziemy tam żadnych obelg, żadnych oszczerstw ani wycieczek osobistych wszystko przedstawione ściśle przedmiotowo.

Drugiem pismem godnem polecenia, a dla niejednego bibliofila więcej jeszcze zajmującem jest wychodzący w Pradze kwartalnik p. t. »Slavorum litterae theologicae« (6 Kor. rocznie). Początek swój zawdzięcza zjazdom welehradzkim. Tam to w r. 904. dr. Podlaha z Pragi przedstawił potrzebę takiego pisma, któreby pośredni-

czyło w szerzeniu wiadomości teologicznych wśród wszystkich narodów słowiańskich a nawet i innych. Wydawane jest w języku łacińskim, umyślnie w tym celu, aby jak najszerzej mogło się rozchodzić i wszędzie być przystępnem, a przytem ze względu na trudności tłumaczenia wyrażeń teologicznych.

Zbyteczną byłoby rzeczą polecać to pismo kapłanom, pragnącym kształcić się ciągle, wystarczy nadmienić, że w skład jego redakcyi wchodzą najtęższe głowy (z Krakowa ks. J. Urban S. J). Kto więc pragnie znać ruch naukowy teologiczny wśród narodów słowiańskich, ten będzie czytał pismo to z zajęciem i prawdziwą przyjemnością.

O podobnych czasopismach, w innych językach wydawanych,[1]) nie wspominam już z tego samego powodu, że te dwa każdemu najzupełniej wystarczą.

Ktokolwiek odczuwa w sobie świadomość słowiańską i miłość do bratnich narodów i chęć zbliżenia się do nich, ten poświęci też chętnie część swego czasu wolnego na poznanie języków słowiańskich. Godne są tego języki słowiańskie i tyle mają piękności, że warto je studyować. Któregokolwiek z nich zaczniemy się uczyć, wnet poznajemy jego pokrewieństwo z naszym, bo w krótkim czasie posiąść go potrafimy przynajmniej o tyle, aby w nim czytać biegle. I otwierają nam się nowe światy, a tak blizkie i niby znane, gdy się wczytamy w jakąś np. opowieść historyczną, czy czeską, czy chorwacką, czy słoweńską.

Swiat to dla nas nowy, choć pokrewny, bośmy wychowani na podręcznikach ck. austryackich i dla tego lepiej znamy Greków, Rzymian, Egipcyan, niż braci naszych Chorwatów, Słoweńców, Słowaków. I pożytek rzeczowy ze znajomości języków słowiańskich jest widoczny. Jeżeli będziemy znali język któregoś z bratnich narodów, będziemy mogli wspierać jego literaturę, jego wydawnictwa, a przez to niejeden grosz nasz, którym się tuczy Prusak, pójdzie do kieszeni słowiańskiej. Gdybyśmy o tem pamiętali wszyscy, spokorniałaby butna Teutonia. Drugi, wielki pożytek ze znajomości jęz. słowiańskich będzie ten, że im więcej ich znać będziemy i używać, tem mniej fałszów będą mogły o nas pisać nieprzychylne nam pióra, łatwiej nam będzie bronić się.

Gdy się to wszystko rozważy, możnaby przypuszczać, że każdy Polak wykształcony, a więc i każdy z braci kapłanów uzna potrzebę uczenia się języków słowiańskich. Niestety jednak tej znajomości wśród nas prawie wcale niema. Gdy się znajdzie jeden, który drugich zachęca do tego studyum, spotka się z drwinami, z uśmiechem i z pytaniem dziwnem: »co ci z tego przyjdzie? Albo też usłyszymy głosy oburzenia z powodu stanowiska, jakie wobec nas zajmują Słowianie.

Jeżeli jednak bolejemy nad tem słusznie, że ten lub ów dziennik ujemnie się o nas wyraża, wiedzmy, że przecież nie czyni tego ogół prasy słowiańskiej. Owszem, mamy w niej wielu przyjaciół, a mianowicie w pismach, które mają korespondentów i w naszym kraju. Jeżeli Polak znajdzie się w towarzystwie Czechów, Chorwatów, Słoweńców lub nawet Moskali uczciwych, a zachowa swą godność narodową i nie zapomni »języka w gębie«, uszanują go z pewnością.

W czerwcu b. r. odbył się w Pradze czeskiej wielki zlot sokołów słowiańskich, na który oczywiście zaproszony był i nasz Sokół polski w Galicyi, lecz nasi wielcy politycy z obozu wszechpolskiego odmówili udziału. Dlaczego? bo kilka miesięcy przedtem na zgromadzeniu studentów w Pradze powstało jakieś nieporozumienie i nie pozwolono przemawiać po polsku. Ot wielka racya stanu! Kiedy między młokosami powstanie kłótnia, to wskutek tego stowarzyszenie tak poważne, jak Sokół, w którem przecież reprezentowane są wszystkie warstwy narodu, ma się wstrzymać od łączności słowiańskiej! Kto na tem stracił? My sami, bośmy pozwolili innym wysunąć się naprzód.

Gdybyśmy wszyscy tak postępowali, tj. nie kierowali się miłością względem braci, nie szukali ich towarzystwa, nie pragnęli ich poznać, nie zdobędziemy sobie miru u nich i do tego doprowadzimy, że nas ignorować będą.

Patrzmy na biednych Słowaków, jak oni garną się do braci Słowian, a w tym zapale kto ich podtrzymuje? Najwięcej księża, jak Juriga, Hlinka, Tomanek i wielu innych, którzy nie boją się nawet więzienia. A skoro w naszem społeczeństwie ten sam ruch jest coraz widoczniejszy, my kapłani stańmy na przedzie, starajmy się poznać braci Słowian, ich język, ich życie, wspierajmy ich pożyteczne wydawnictwa a w ten sposób zdobędziemy sobie miejsce poczestne w wielkiej rodzinie słowiańskiej. *Ks. F. K.*

Czy mam się wpisać do Tow. wzaj. pomocy kapłanów?

To pytanie często słyszę w kołach księży, a chociaż zachęcam każdego, kto jeszcze nie należy, aby się zapisał do Towarzystwa, to jednak rzadko kiedy czytam o nowo wpisanych członkach, częściej natomiast o wykreśleniu członków z powodu kilkoletnich zaległości. Wydział Towarzystwa powinienby częściej o tem pisać w Gazecie Kościelnej, odezwy rozsyłać — ba! lecz cóż zrobić, kiedy nawet prenumeratorzy »Gazety« w znacznej części jej nie czytają, a sprawozdania i odezwy Towarzystwa, nie oglądnąwszy nawet, wrzucają do pieca? Tu koło błędne! Bądź, co bądź, ulżę wewnętrznemu uczuciu żalu, gdy Szanowna Redakcya zamieści tych kilka uwag moich, odpowiadających na pytanie: Czy mam się wpisać do Towarzystwa?

Dokładnie rzecz rozważywszy, odpowiadam stanowczo: tak, koniecznie, jak najwcześniej, zaraz!

1. Najniższa wkładka do Towarzystwa wynosi 12 kor. na rok, a tę kwotę chyba każdy jest w stanie zapłacić; gdyby zaś wyjątkowo kiedyś nie mógł, to w późniejszym czasie zapłaci, albo może prosić o zawieszenie praw i obowiązków członka na ten czas. Księża, którzy mogą, powinni płacić większą liczbę udziałów, przez to i sobie i innym konfratrom zapewniają większe korzyści a nadto przyczyniają się do silnego rozwoju Towarzystwa i osiągnięcia jego dalszych celów.

[1]) Czeski: »Slovansky Prehled« »Slovensky obzor«, francuski »La Revue slave« i specyalnie cerkiewne: »Echo d'Orient« »Bessarion« »Byzantinische Zeitschrift« i inne.

2. Członek w razie potrzeby może otrzymać z Towarzystwa zapomogę zwrotną, gdy zwrot tejże należycie zabezpieczy.

3. Gdy z powodu podeszłego wieku lub choroby stał się chwilowo lub stale niezdolnym do pracy zawodowej, może otrzymać w Towarzystwie a) zapomogę jednorazową bezzwrotną, b) zapomogę czasową lub dożywotnią. Jednorazową przyznawano w ostatnich latach od 50 do 200 kor. Wysokość zapomogi czasowej lub dożywotniej zależy od liczby wpłaconych udziałów rocznych, od liczby lat, przez które członek należał do Towarzystwa i od skali, uchwalonej przez Zgromadzenie delegatów. N. p. wpłacający po 10 udziałów rocznie do Towarzystwa t. j. po 100 kor., po latach 10 otrzyma wedle obecnie obowiązującej skali 402 50 kor. rocznej zapomogi; po 20 latach 855 kor. po 30 latach 1357 50 kor. Żadne towarzystwo asekuracyjne takiej renty dać nie może.

4. Towarzystwo zakreśliło sobie nadto cele dalsze, jak: opieka nad chorymi kapłanami, wspieranie i zakładanie dzieł dobroczynnych, naukowych, religijnych, wydawanie i wspieranie czasopism religijno-społecznych, jako też dzieł literackich. Oczywista, że te piękne i godne poparcia cele muszą być dzisiaj tylko pium desiderium z powodu zbyt szczupłych funduszów, które w pierwszym rzędzie muszą zabezpieczyć członkom należące się im zapomogi. Czyż przy szerszem poparciu nie powinny stać dzisiaj u nas, w zachodniej Galicyi: w Rymanowie, w Żegiestowie, w Zakopanem lub innych miejscach co najmniej takie sanatorya dla księży, jakie ma lwowska dyecezya w Worochcie? Czyż nie powinniśmy mieć dziś własnej drukarni, własnego dziennika, aby z równą bronią stanąć do walki z wrogami, czy nie powinniśmy mieć, że tak powiem, »funduszu bojowego«, któregobyśmy mogli użyć na obronę każdej uczciwej i dobrej sprawy?

5. Wszyscy Współbracia powinni należeć do Towarzystwa bratniej pomocy kapłanów w imię solidarności, koleżeństwa i braterstwa, jako słudzy jednego Kościoła, stróże i siewcy tych samych ideałów Chrystusowych, wreszcie jako stróże i obrońcy tych samych ideałów narodowych, jako kapłani polscy, którymi świecą wspaniałe przykłady polskich biskupów i kapłanów męczenników z dawniejszej i obecnej doby!

Więc łączyć się nam i jednoczyć trzeba, a wyrazem tego powinno być koniecznie należenie do jedynego polskiego »Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów«.

X. N.

Konkurencya a rachunki kościelne.

(Ciąg dalszy).

Inny przykład: Proboszcz w Ł. jako przewodniczący komitetu, otrzymywał przez 8 lat wezwania od starostwa do powzięcia uchwały na powiększenie cmentarza parafialnego i postawienie trupiarni. Komisye bowiem hygieniczne i obdukcyjne zasyłały do starostwa zażalenia na anormalne stosunki pod tym względem. Po różnych kłopotach i zabiegach stało się zadość pięciu wezwaniom. Komitet uchwalił cmentarz powiększyć, proboszcz zamówił plan i kosztorys na nową trupiarnię, własnym kosztem powyciągał wykazy podatkowe i spowodował rozprawę po myśli wszelakich przepisów; z własnej kieszeni zapłacił komisyę. Poszło dobrze, zapadły uchwały jednozgodnie i c. k. komisarz najdalej do miesiąca miał repartycyę wykonać. Tymczasem dochodzi rok a niema nic. Proboszcz urguje i otrzymuje odpowiedź, że osoba patrona nie jest określona i cała sprawa utknęła. Patron, syn Izraela, przypomniał sobie, że połowę dóbr patronackich przed 30 laty kupili chłopi, że zatem on nie jest obowiązany płacić $^1/_6$ części kwoty konkurencyjnej, od której zresztą odnośnie do trupiarni i powiększenia cmentarza byłby wolnym już jako Izraelita, ale także dlatego, że w myśl orzeczenia trybunału admin. patroni nie są obowiązani do wszelkich rozszerzań, dobudowań konkurować $^1/_6$ częścią kwoty. Otóż samo wyjaśnienie kwestyi patronatu może trwać lat 10, nim przez wszystkie instancye przejdzie, a kto i na czyj koszt ma za tem jeździć?

Strapiony, złamany pojechał proboszcz do starostwa i o dziwo, tam nowych cudów się dowiaduje: starostwo nie może tej całej uchwały zatwierdzić, a tem mniej rozpisać repartycyi, bo cmentarz jest wyznaniowy, parafialny, a ustawodawstwo austryackie takich nie zna, ale tylko gminne — i tylko gminę może zmusić do konkurencyi. Dalej (proszę słuchać) cmentarze parafialne należy powiększać z funduszów: pokładnego i placowego!

Na przedstawienie, że parafianie nie płacą dotąd placowego i pokładnego i nie dadzą sobie narzucić tych opłat w czasach, kiedy wszystkie opłaty znieśćby chcieli za czem się i władze kościelne oświadczają, powiedziano proboszczowi, że takie opłaty, które prawo akceptuje, jak pokładne, podzwonne, powinny być uiszczane i znosić ich nie wolno, a jeżeli je zaprzepaszczamy, sami sobie jesteśmy winni.

No i rób tu, co chcesz, dogódź komu, jak chcesz! Jedni cię łają, że bierzesz, drudzy, że nie bierzesz. Jeden komisarz wszystko akceptował, rozprawę przeprowadził, nic jej nie zarzucił, wszystko znalazł, jak być powinno — następca jego wychodzi całkiem z innego stanowiska i pracę proboszcza, kłopoty i koszta udaremnia.

To jednak nie przeszkadza temu starostwu potem urgować komitetu parafialnego, żeby uchwalił powiększenie cmentarza i budowę trupiarni i dostarczył planów i kosztorysów! Ale w tych warunkach o powiększeniu mowy być nie może i ciała pogrzebione po 6—10 latach będą nadal naruszane.

Inny wypadek. Proboszcz w P. szturmuje już od 6 lat o repartycyę konkurencyjną. Starostwo napisało mu raz, żeby na żądanie funduszu religijnego, jako strony konkurencyjnej, przesłał udokumentowane rachunki kościoła tj. wyliczył dochody z tacy, puszki i dzwonka. Gdy proboszcz tego nie uczynił, cała maszyna stanęła.

Tu stajemy wobec nowych postulatów, nad którymi dokładnie wypada się zastanowić. Bądźmy przygotowani, że takie wypadki będą się częściej powtarzały, bo mają swoje uzasadnienie w ustawie konkurencyjnej.

Czy strony konkurencyjne mają prawo żądać rachunków z tacy, dzwonka i t. p.? Odpowiadam: tak, a więc księża proboszczowie winni takie rachunki przed rozprawą konkur. przedłożyć, by wykazać, że te pobory są wyczerpane na zwyczajne potrzeby i dlatego zachodzi po-

trzeba rozpisania nowych poborów na naglące roboty w myśl § 8.

Zaglądnijmy do ustaw z r. 1866, 1896 i 1905.

§ 1. Koszta stawiania, utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyz. kat. — oprócz tego wydatki na sprawianie i utrzymywanie przyrządów i sprzętów kościelnych i wydatki, połączone z odprawianiem liturgii, pokrywane być mają z funduszów przeznaczonych na te cele, tudzież przez te osoby, które są do tego obowiązane mocą fundacyi, umowy lub z innego tytułu prawnego«.

Z tego § widzimy, że zarówno wydatki na budynki, jak i na przybory kościelne są przedmiotem konkurencyi. Szczęśliwy proboszcz, który istotnie ma takie osoby, takie fundusze, takie fundacye, zapomocą których może zaspokoić wszystkie lub część tych potrzeb! Dotąd znam tylko jeden kościół taki w T., któremu dostała się $^1/_3$ schedy proboszcza zmarłego bez testamentu i którego potrzeby z odsetek jej może istotnie proboszcz pokrywać. W niektórych kościołach jest fundacya na oliwę przed SS. Po największej jednak części proboszczowie nie mają wcale takich funduszów i dlatego muszą uciekać się do źródeł wskazanych w § 2. ustawy z r. 1896 z dn. $^{10}/_4$:

»Jeżeli nie ma źródeł, wskazanych § 1. przeznaczonych na stawianie, pokrywanie, utrzymywanie budynków kościelnych i plebańskich, tudzież potrzeb kościoła, należy użyć 1) bieżącego dochodu kościelnego, jako to: dochodu z obnoszonej podczas nabożeństwa tacy, woreczka, dochodu za użycie światła, paramentów, sprzętów kościelnych; 2) dochodu za użycie dzwonów itd. 3-e) dalej majątku rozporządzalnego ściśle kościelnego nawet zakładowego, o ile nie ma wskazanego sobie innego przeznaczenia i nie jest potrzebny do pokrycia innych wydatków, jakie z dochodu i majątku kościelnego opędzać się mają«.

Z tego widzimy najpierw, że takie dochody, jak halerze, rzucane do woreczka i na tacę, składki, podzwonne, za użycie światła, aparatów, przy każdym kościele istnieć powinny i znosić ich nie wolno; powtóre, że te dochody mają służyć nie tylko na utrzymanie służby Bożej i kościoła, ale na opędzanie wszelkich potrzeb konkurencyjnych. To samo powiada ustawa: »O stosunkach prawnych kościoła katolickiego« z dnia 7. maja 1874. Jej § 36. opiewa: »O ile potrzeb gminy parafialnej nie pokrywa jej własny majątek, lub inne środki kościelne, będące do rozporządzenia, należy w celu ich pokrycia nałożyć opłaty na członków gminy parafialnej«.

Z tych przepisów jasno wynika, że strony konkurencyjne powinny dokładnie znać nie tylko majątek zakładowy, fundacyjny kościoła, ale i wiedzieć, na co ten się obraca; dalej, że muszą wiedzieć, jakie są dochody bieżące, ile przynoszą, na co je się wydaje, słowem, proboszcz musi prowadzić najdokładniejsze rachunki z tych źródeł dochodu i te rachunki ogłaszać, sporządzać ich zamknięcie wedle § 20. ust. konk. i absolutoryum otrzymywać. Konsystorz tarnowski Kur. I. r. 1887. nakazał prowadzić osobną książkę, w której dochody bieżące z kościoła i składki powinny być najdokładniej zapisywane i podczas wizytacyi dziekańskiej i kanonicznej wizyty przedkładane.

Dotąd jednak komitety nie wglądały w te rachunki. Gdy przed 8 laty zwołałem komitet kościelny w celu zamknięcia takich rachunków, członkowie ujrzeli się w kłopocie i nie chcieli ich sprawdzać — bo »tego nie bywało«, »toby księdzu uwłaczało«, że mu nie wierzymy, »bo i poprzednik tego nie czynił« itp.

Musiałem poczciwym gospodarzom wytłumaczyć, że to jest ich obowiązek, który spełnić powinni i że to nie tylko księdzu nie ubliża, ale go owszem podnosi, kiedy ludzie widzą, że rachunki sumiennie prowadzi. Co innego wiara, zaufanie, a co innego rachunki; ksiądz mógłby po paść w podejrzenie, dodałem, iż pieniądze zabiera, a przeciwnie, sprawdziwszy rachunki, mogą w obronie księdza wystąpić, gdyby kto jego cześć szarpał. Dopiero po tej argumentacyi zgodzili się na przeglądnięcie rachunków.

Przypuszczam, że każdy proboszcz księgę dochodów bieżących i wydatków prowadzi i w każdej chwili jest gotów rachunki pokazać. Czy jednak każdy może przedłożyć rachunki »udokumentowane«, o tem bardzo wątpię. Dotychczas nie było nawet potrzeby przechowywania takich dokumentów, bo nikt ich nie żądał, nie było też i formalnych na to przepisów. § 20. ust. konk. rozumieliśmy tak, że zamknięcie rachunków odnosi się do tych funduszów, które w myśl § 8. na strony konkurencyjne rozdzielone i ściągnięte zostały, a nie do składek i puszek. § 20. mówi: »Przewodniczący układa preliminarz (tego w praktyce nigdzie niema), składa rachunki, utrzymuje kasę, zostającą pod zamknięciem, do której drugi klucz ma mieć drugi członek komitetu. (Tego również nie robi się, bo kasa komitetowa nie ma zapewnionych dochodów prócz bieżących (§ 2) które zaraz się wydaje na zwyczajne potrzeby Kościoła całego (składki — taca na cele publiczne) i własnego kościoła.

»Po skończonej budowie lub restauracyi, do której konkurencya bądź datkiem w pieniądzach, w materyałach, prestacyach pociągniętą została, winien przewodniczący komitetu bezwłocznie zakończyć rachunek, względem wszystkich dochodów i wydatków na ten cel użytych«. Każdy wie, że dochody z tacy, dzwonka, podzwonnego nie należą do tych, tj. do konkurencyjnych, dlatego wielu proboszczów wcale zamknięcia publicznego z nich nie robiło.

Atoli z dalszego brzmienia ustawy można wywnioskować, że i z tych należy robić publiczne zamknięcie: mówi bowiem »względem wszystkich« dochodów i wydatków na ten cel użytych. Gdy zaś w myśl § 1. i 2 utrzymanie kościoła, przybory, potrzeby liturgiczne — na które owe bieżące dochody bywają obracane — są przedmiotem wydatków konkurencyjnych, nic jaśniejszego, jak to, że i z nich rachować się publicznie trzeba, czyli mieć w zapasie rachunki »udokumentowane«. (Dok. nast.)

X. Pankracy.

Badania najnowsze nad t. zw. „różgą wieszczbiarską".

Jeszcze i tę okoliczność warto zaznaczyć, że gałązka przestała się ruszać, gdy źródlarzowi podstawiono pod nogi płytę szklanną, tj. zły przewodnik elektryczności.

b) Druga próba była bardzo ciekawa i źródlarz musiał się dobrze napocić. Był to ten sam M. Polecono mu

na przestrzeni 100 metrów wskazać żyły wodne; on je wskazał i te miejsca zaznaczono. Później zawiązano mu oczy i osoba zupełnie obca prowadziła go w odwrotnym kierunku, miejsca wskazane znów zaznaczono. W końcu znów z zawiązanemi oczyma prowadzono go tą samą drogą, co pierwszy raz i znów miejsca przez niego wskazane naznaczono. Przebywał więc źródlarz trzy razy tę samą drogę, badając ten sam teren. Co się pokazało? Przy pierwszym pochodzie wskazał trzy punkty, przy drugim 11, przy trzecim 11; razem 25 punktów. Jaki stosunek wzajemny tych wskazanych punktów? Oto 6 razy wskazał źródlarz na te same miejsca. Czy to dużo, czy zamało? Dr. Wolff twierdzi, że zamało, że wskazanie sześciu tych samych punktów można uważać za przypadek i że niema nawet mowy o tem, żeby własności terenu wpłynęły na źródlarza. Mnie się wydaje ta liczba punktów zupełnie dostateczną do przypuszczenia, że źródlarstwo ma swą podstawę realną we własnościach terenu i osoby.

Jeżeli się zważy, że droga wynosiła tylko 100 metrów i tyle było miejsc wskazanych, to widocznie teren cały był wodnisty, a źródlarz wskazał tylko te 6 punktów, w których wody było więcej lub raźniej płynęła w ziemi. Proszę następnie zważyć, że skoro mowa o wrażeniach i ruchach nerwów, to trzeba się liczyć z całem środowiskiem, w którem robi się doświadczenie. Inaczej nerwy odczuwają gdy się jest spokojnym, inaczej one grają, gdy całe otoczenie argusowym wzrokiem na kogo patrzy, a zwłaszcza w naszym wypadku zawodowy geolog, który za wszelką cenę chciał wykazać w źródlarstwie humbug.

c) Tego samego źródlarza M. zaprowadzono do ogrodu jakiegoś człowieka uczonego. Prawdopodobnie był to także geolog. Źródlarzowi kazano szukać wody i w rzeczywistości wskazał kilka miejsc, jednakowoż uszła jego uwagi studnia rurowa (artezyjska) głębokości 43 metrów, w której woda znajdowała się już na 5 metrów pod powierzchnią ziemi. Tymczasem co się pokazuje? Człowiek ten zawodowy oświadczył, że woda znajduje się pod całą realnością w głębokości 5 metrów. To ma być dowodem, że nie posiada zdolności, którą sobie przypisuje.

Sądzę, że nie; źródlarz wskazał wodę i nie omylił się, bo była woda; że zaś tylko w kilku miejscach ją wskazał, a nie na każdem miejscu, to można wytłumaczyć tem, że woda w tych miejscach raźniej płynęła.

Dlaczego źródlarz nie wskazał studni ukrytej? To mi się wydaje jasnem. Jeżeli studnia miała 43 metrów głębokości, to znaczy, że była niezwykle głęboka i chyba tylko artezyjskie studnie mogą z takiej głębizny wodę wydobywać. — Widocznie zaś źródlarz nie miał tak wielkiej wrażliwości, albo wogóle woda podziemna na taką odległość na źródlarza nie działa. Ta okoliczność, że powierzchnia wody w rurze znajdowała się 5 metrów pod powierzchnią ziemi, nie wchodzi w rachubę, ponieważ woda w rurze studziennej nie płynie, zresztą rura jest zbyt wązka, by mogła wpływ wywierać.

d) Ostatnim dowodem przeciw źródlarstwu ma być ujemny wynik wysiłków Uslara w Afryce. Najpierw Wolff wcale nie pisze, ile Uslar znalazł źródeł, a ile razy się pomylił, owszem stwierdza, że odkrył jakieś źródła z tego zaś, że kieruje się i rozumem i wiadomościami geologicznemi, wcale nie wynika żaden dowód przekonywający przeciw Uslarowi. Wszak na to ma rozum, aby się nim kierował i wrażliwości swojej dopomagał — wszelki przymiot naturalny powinien człowiek ująć, w karby rozumu i wydoskonalić nauką lub ćwiczeniami. Owszem, gdyby Uslar szukał na ślepo wody, nie kierując się właściwościami terenu, wtenczas by wyglądał na szarlatana lub powiedziałbym, że liczy na pomoc nadnaturalną, demoniczną. Tymczasem źródlarze i ci, którzy ich znają, twierdzą, że źródlarze to są ludzie z nerwami o tego rodzaju własnościach, i są wrażliwe na wodę płynącą pod powierzchnią ziemi. Kto więcej żąda od źródlarzy, ten za wiele od nich oczekuje — ale też źródlarze, przynajmniej uczciwi, nie obiecują więcej niż mogą zrobić.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Czy nie można wytłumaczyć ruchu gałązki autosuggestyą i prawem »ideoruchowem«, t. j. że źródlarz bezwiednie porusza gałązką, według tego, jak odgaduje, gdzie jest źródło?

Za mało znamy doświadczeń ścisłych, aby stanowczą dać odpowiedź; ale na podstawie doświadczeń, podanych już w tej rozprawie, oświadczam się przeciw autosuggestyi. Albowiem a) geolog szwajcarski Heim stwierdził, że ręka wróżbiarza czerwienieje, czego prawem ideo-ruchowem nie można wytłumaczyć; b) źródlarz M. z zawiązanemi oczyma wskazał te same pukty, które zaznaczył przedtem z otwartemi oczyma, nie mógł się więc powodować autosuggestyą.

Jakkolwiek wiadomości i spostrzeżenia, które tutaj podałem, nie przekonają wszystkich o zdolności właściwej źródlarzom, to przecież powinny wyjaśnić tę kwestyę o tyle, że zjawisko ruchu gałązki w rękach źródlarzy należy uznać za zjawisko doświadczeniami stwierdzone i że przypisać je należy prawom fizycznym lub psychofizycznym, dotychczas nie zbadanym, nigdy zaś wpływowi demonicznemu.

X. Dr. Szczeklik.

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Pod znakiem bojkotu. Stanowisko żydów. Kurs pedagogiczno-katechetyczny w Wiedniu. Teroryzm żydowsko-liberalnych dzienników. Prof. Schröder a Neue Fr. Presse.

Nie po raz pierwszy rozbrzmiewa po kraju hasło bojkotu towarów pruskich. Jako dążenie do uniezależnienia się okonomicznego od najcięższych wrogów naszych, usiłowania te są ze wszech miar chwalebne i najgorętszego godne poparcia. Po katowniach wrzesińskich zdawało się, iż hasło to przybierze realne kształty, przyoblekłszy się w jakąś stałą, świadomą celu organizacyę. Brak takiej organizacyi obok łatwo wprawdzie zapalnej ale niestałej natury polskiej, sprawił, iż ogień ten okazał się słomianym. Zapał i ofiarność społeczeństwa, umiejętnie pokierowane, trwałe mogłyby wydać owoce. Społeczeństwo nasze, po smutnych w tym kierunku doświadczeniach, doskonale zdaje sobie sprawę z trudności, czekających je w walce z Prusakami. Stąd widoczne usiłowanie ujęcia w pewne karby ruchu, mogącego przyjść z pomocą zawsze jeszcze z niedowierzaniem traktowanemu przemysłowi krajowemu. Jedną z walnych przeszkód w przeprowadzeniu bojkotu są także żydzi, zwłaszcza kupcy żydowscy. Sądząc po głosach prasy tych

„obywateli wyznania mojżeszowego“, jak ich jeszcze tu i ówdzie niepoprawni asymilatorzy nazywają, nie możemy się od nich żadnych w tym bojkocie względów spodziewać. Jedyny wzgląd mógłby tu być interes. Rzeczą byłoby społeczeństwa, żeby ci kupcy ten interes namacalnie odczuli. Zdaje nam się, że i duchowieństwo nasze mogłoby w tym względzie wielkie krajowi oddać usługi.

Drugi kurs pedagogiczno-katechetyczny w Wiedniu odbędzie się w dniach 16—29 lutego. Weźmie w nim czynny udział, jak się dowiadujemy, J. E. nasz Najprzew. ks. Arcypasterz Dr Bilczewski. Program nader urozmaicony ogłosimy niebawem. Zgłosić się można z udziałem już dzisiaj, choćby za pomocą karty korespondencyjnej (Kanzlei der Leogesellschaft, Wien I. Bez. Backerstrasse 14).

Jak wiadomo z naszego sprawozdania ze zjazdu katolickiego w Wiedniu, uwolnienie się katolików z niewoli prasy żydowskiej, stanowiącej do dziś dnia potęgę wrogą wszelkiej myśli katolickiej, jak niemniej ubezwładnienie kliki liberalno-profesorskiej na uniwersytetach stanowiły rdzeń rozpraw i postanowień na tym wiecu zapadłych. Prasa żydowska, w ten sposób zaczepiona, mściła się i mści do dziś dnia na swój sposób, przedstawiając te zamiary i postanowienia katolików jako zamach na rzekomą „wolność“ nauki i w tem oczywiście sekundują jej zaczepieni także profesorowie uniwersytetów ejusdem farinae. Z licznych głosów profesorskich, jakie się szczególnie w N. Fr. Presse odezwały, odznaczył się głos profesora uniwersytetu Schrödera, członka akademii wiedeńskiej, swą względną pojednawczością i przyzwoitością tonu. I on oczywiście widzi w mniemanej zachłanności katolików niebezpieczeństwo dla wolnej nauki, ale agresywnie nie występuje. Chciał on szereg swych artykułów zamknąć artykułem p. t. „Odwrotna strona medalu“, w którym wykazuje, iż źródła reakcyi katolickiej przeciw duchowi obecnemu uniwersytetów trzeba szukać nie tyle w Rzymie, ile w metodzie walki, jaką nie już przeciw klerykalizmowi, ale przeciw wszelkiej religii prowadzi znana prasa i literatura. Tę metodę prof. Schröder najsurowiej potępia. Otóż tego artykułu końcowego N. Fr. Presse wydrukować nie chciała. Udał się więc do redakcyi liberalnej „Zeit“ i tam go umieścił. Z dołączonego do Zeit pisma wiedeńskiego profesora dowiadujemy się, że i w redakcyach dzienników liberalnych istnieje najformalniejszy indeks, dzięki któremu artykuły prof. Schrödera przekreślano i w wielu miejscach przeistaczano, skoro tylko nie odpowiadały zapatrywaniom Benedikta, żyda, redaktora N. Fr. Presse. Ostatniego zaś artykułu wcale dziennik ten przyjąć nie chciał. Zdawałoby się, iż po takim policzku, wymierzonym jednemu z koryfeuszów nauki liberalnej, bojkot żydowskiego pisma ze strony kolegów tegoż liberalnych jest nieunikniony. Niestety, za wielka to jeszcze potęga, aby z nią zadzierać śmiano. Cały szereg profesorów w dalszym ciągu zasila żydowski organ swymi artykułami, podtrzymując w ten sposób pismo, które jest wrogiem wszelkiej kultury niesemickiej.

Zabór rosyjski. Biskup Ropp. Stolica św. a Rosya. W sprawie biskupa Roppa zaszedł nader bolesny fakt, świadczący o wielkiem zacietrzewieniu pewnej części kleru narodowości litewskiej, która zapomina o najelementarniejszych zasadach uczciwości kapłańskiej, skoro tylko chodzi o znienawidzonych Polaków. Oto jeden z zacnych kapłanów dyecezyi wileńskiej zredagował adres do Ojca św., przedstawiający w właściwem świetle sprawę wygnanego biskupa. Chcąc mieć jak najwięcej podpisów kapłanów dyecezyi, wysłał egzemplarz tego adresu także do dziekana I., prosząc go o podpis tak jego jak księży kondekanalnych. List doszedł rąk właściwych. Aliści obecnie rozpoczął rząd rosyjski śledztwo, szukając autorów tego adresu na podstawie właśnie listu do ks. I. Smutny to nad wyraz dowód zaślepienia i nienawiści.

Niektóre liberalne dzienniki włoskie ostro napadają na Stolicę apostolską za jej rzekomą słabość czy konwencyę wobec Rosyi w sprawie właśnie biskupa Roppa. Na te napaści odpowiada wspomniana już przez nas „L'Unione“ medyolańska. Przychylności dla ciężko prześladowanych Polaków Stolica św. od gazet liberalnych uczyć się nie potrzebuje, powiada ten uczciwy dziennik katolicki. Nie zawadziłoby jednak, gdyby i inne dzienniki, jak n. p. tak się nami zajmująca „Corrispondenza Romana“, w ten sposób na insymiacye wrogów katolicyzmu odpowiedziały.

Zabór pruski. Wyjaśnienie kardynała Koppa. Jak wiadomo, kardynał Kopp zmusił księży polskich, piastujących na górnym Śląsku mandaty poselskie, do złożenia tych mandatów. Oczywiście, za sprytny to dyplomata, aby powiedzieć otwarcie: „Zabraniam proboszczom polskim przyjmować mandatów poselskich“, bo takie postawienie sprawy mogłoby spotkać się z ostrym protestem Watykanu.

Rozpoczął tedy prześladować posłów polskich, podległych jego władzy biskupiej, szykanami biurokratycznemi, żądając od nich kategorycznie, aby wystarali się o zastępstwo w służbie kościelnej, równocześnie jednak kierując tak całą sprawą, aby zastępstwo to uniemożliwić, a temsamem mieć pretekst do odmówienia kapłanom naszym urlopu. Gdy zaś celu swego dopiął, a prasa nasza zwróciła uwagę na to nowe bezprawie biskupa-hakatysty, Kopp ogłosił za pośrednictwem jeneralnego wikaryatu w „Schlesische Volkszeitung“ bardzo zręcznie zredagowane „sprostowanie“, w którem z miną baranka niewinnego oświadcza, że:

1. Urlopów udziela jeneralny wikaryat.

2. Dla wszystkich księży, bez względu na ich stanowisko partyjne, jak dla urzędników świeckich urzędów kościelnych, którzy są obrani do ciał prawodawczych, istnieje przepis, że muszą prosić o urlop i że urlopu nie można im odmówić, skoro udowodnili, że mają zastępstwo.

3. Żadnemu proboszczowi nie jest zabronione zastępować proboszcza sąsiedniego.

4. Księża, którzy nie mają prawem przepisanego wykształcenia, jak również duchowni zagraniczni nie mogą podjąć się stałego zastępstwa, ponieważ według prawa urzędy państwowe na to się nie godzą.

Tak brzmi obrona ks. Koppa. A teraz posłuchajmy, co na to „sprostowanie“ odpowiada katowicki „Polak“:

„Formalnie ma wikaryat może racyę. Ale pytamy się jeneralnego wikaryatu: czemu na prośby naszych posłów o urlopy i zastępstwa nie odpowiadał wcale lub też odpowiedział po tygodniach?

Pytamy się dalej jen. wikaryatu, czemu nie dawano pozwolenia na spełnianie funkcyi kapłańskich księżom, po za dyecezyą wrocławską wyświęconym, choć wikaryat tym samym księżom dawał pozwolenie, jeśli pracowali w parafiach, których proboszczowie są Niemcy?

Pytamy się wikaryatu: czy ks. kardynał nie zastrzegał sobie osobiście prawa udzielenia urlopów w tych wypadkach, gdy chodziło o naszych księży posłów?

Jezuici austryaccy mają od ks. kardynała pozwolenie nieograniczone na spełnianie funkcyi kapłańskich w dyecezyi wrocławskiej. Pomiędzy Jezuitami tymi jest wielu, którzy mają obywatelstwo pruskie.

Zadajemy wobec tego jeneralnemu wikaryatowi pytanie: czy prawdziwą jest pogłoska, że ks. kardynał Jezuitom ze Śląska austryackiego groził, że odbierze im pozwolenie na sprawowanie funkcyi duchownych w dyecezyi wrocławskiej, jeśli ośmielą się zastępować naszych księży-posłów?

Pytamy się jeneralnego wikaryatu: czy wie o tem, że ks. Skowroński postarał się do zastępstwa o księdza z dyecezyi poznańskiej, który ma i prawo pruskie i prawem przepisane wykształcenie, a ks. kardynał na tego zastępcę się nie zgodził i nie dał mu pozwolenia na spełnianie funkcyi kapłańskich?

Jeszcze wiele pytań moglibyśmy zadać czcigodnemu wikaryatowi, które sobie jednak odkładamy na czas późniejszy.

Dopóki na te zapytania nie da nam odpowiedzi czcigodny wikaryat jeneralny, my uważamy sprostowanie jego za czczy dym i w całej rozciągłości podtrzymujemy zarzut, że ks. kardynał Kopp stara się uniemożliwić posłowanie naszym księżom polskim dla dobra przeciwpolskiej polityki Prus, ze szkodą Kościoła i ludu katolickiego.

Możemy nawet stanąć przed sądem i złożyć na to dowody. „Skargi o obrazę za tak ciężkie zarzuty wyczekujemy ze spokojnem sumieniem“.

Od siebie dodajemy, iż powyższe „sprostowanie“, które niczego nie prostuje, z inicyatywy kard. Koppa rozgłoszono po dziennikach katolickich we Włoszech, licząc na najzupełniejszą ignoracyę sfer włoskich w dotyczącej sprawie. Naszą rzeczą jest nie dopuścić do bałamucenia opinii katolickiej „pour le roi de Prusse“.

Dochodzi nas także wiadomość, że ks. kard. Kopp, nie znoszący zwykle zimy włoskiej, wybiera się jednak obecnie do Rzymu i to nie w sprawach czysto duchownych.

Niebawem uda nam się może służyć czytelnikom naszym ciekawą a na podstawie dokumentów autentycznych nakreśloną sylwetką tej rzadkiej bądź co bądź w Kościele figury. *Ks. J.*

Nekrologia.

Śp. ks. Karol Przyborowski.

I znowu zabrała nam śmierć ukochanego brata a gorliwego i wiernego sługę Chrystusowego!

Dnia 12. b. m. umarł ks. Karol Przyborowski, proboszcz w Kołomyi na Mariahilf, w 63 roku życia, a 36 kapłaństwa.

Zmarły urodził się w Przyborowiu w powiecie brzeskim r. 1844. Szkoły średnie ukończył w Tarnowie, a stamtąd udał się na politechnikę do Wiednia. Po dwóch latach przerzucił się na wydział teologiczny i w r. 1871 wyświęcony został na kapłana naszej archidyecezyi.

Sam Polak ciałem i duszą pracował zrządzeniem Opatrzności przez całe swoje życie pomiędzy Niemcami, początkowo na Bukowinie, a przez ostatnich lat 24 jako proboszcz w Mariahilf, niemieckiem przedmieściu Kołomyi.

Praca to była z zupełnem zaparciem się samego siebie i z wszystkich sił wytężeniem. Umoralnił i podniósł duchowo owieczki swoje. Wybudował i urządził skromnie, lecz bardzo gustownie nowy Dom Boży, wystawił probostwo, organistówkę, szkołę czteroklasową z językiem wykładowym polskim, założył kasę Raiffeisena i inne pożyteczne instytucye wprowadził w życie.

Przed kilkunastu laty zakupił obszar dworski Majdan Graniczny, odległy od Mariahilf o dwie mile i tu osadził przeszło 300 rodzin swoich ukochanych Mazurów. Nimi opiekował się, jak ojciec rodzonemi dziećmi. Sam wieś urządził, nadając jej imię św. Józef, postarał się dla niej o polityczną niezależność od Granicznego Majdanu, wybudował prowizoryczny kościół, szkołę czteroklasową, Kółko rolnicze, założył Kasę Raiffeisena, słowem, stworzył nową osadę polską wzorowo urządzoną. W ostatnich latach wziął się do budowy obszernego i stylowego kościoła, wyprowadził go już pod dach, lecz Opatrzność nie dozwoliła mu go dokończyć. Nadmiarem pracy, w której sobie nigdy nie folgował, zmęczony i wycieńczony, przeniósł się do wieczności.

Śmierć jego lekką była, gasł jak lampa, której oliwy niedostawać zaczyna. Dwa dni przed śmiercią odprawił w swoim ukochanym kościółku mszę św., a nawet załatwiał jeszcze w kancelaryi sprawy bieżące. Dnia 12. b. m. rano przyjął ostatnie Sakramenta św. z rąk swego wikaryusza ks. Węsierskiego, wręczył mu swój testament, oddał w jego ręce opiekę nad parafią i pożegnawszy się z parafianami, oddał po południu Bogu ducha, zostawiając w parafii i całej okolicy nieutulony żal i smutek po sobie. Piękną i zazdrości godną była śmierć zmarłego, podobną do jego cnotliwego i cichego życia.

Był to mąż gorliwy, pracowity a przytem cichy i pokorny. Pracował zawsze i wyłącznie na chwałę Bożą i zbawienie dusz, nie szukając w pracy nigdy chwały i korzyści dla siebie. Umarł w ubóstwie prawdziwie ewangelicznem, nic zgoła po sobie nie zostawiając na ziemi, oprócz imienia świątobliwego i dbającego o chwałę Bożą kapłana.

Może zawcześnie śmierć go nam zabrała, lecz w tem wola Opatrzności, która umyślnie pospieszyła się wynagrodzić go wieńcem chwały za jego cnotliwe i pracowite życie. *R. i. p.* *X. J. S.*

Bibliografia.

X. Jan Taranowicz „*Katechizm ludowy*“. Lwów 1908 stron 148. Cena 80 groszy. U Autora (ul. Piastów 18) 70 gr.

Zanim wypowiem swoje zdanie o nowym tym katechizmie, muszę odpowiedzieć na zarzuty, uczynione mu przez X. Dr. Szydelskiego w „Dwutyg. Katech.“ (Nr. 17, 18, 19 i 20 z r. b). Recenzya ta napisana jest w tonie, przykre czyniącym wrażenie a da się streścić w tych słowach: jeden z kapłanów bardzo jeszcze młodych, „którego teoretyczne i praktyczne wyszkolenie w kołach katechetów nie było znane«, ośmielił się nowy napisać katechizm. To jednak przedsięwzięcie nie udało mu się wcale i szkoda, że włożył »pieniądz i czas w robotę, nie zasługującą na ogłoszenie. Lichot nie potrzebujemy, żądamy rzeczy dobrej« (str. 650 por. str. 760). Wprawdzie recenzent przyznaje, że są w tym katechizmie ustępy nie najgorsze, ale według jego zdania trzeba je przypisać komuś innemu, nie X. Taranowiczowi, bo ten nic godnego pochwały napisać nie potrafi![1]) Czy to nie wygląda na uprzedzenie z góry powzięte, które sprawiło, że szan. krytyk same tylko błędy i strony ujemne wykrył w tym katechizmie?

Ale przypatrzmy się bliżej zarzutom X. Dra Szydelskiego. Nie myślę zaprzeczać, że niektóre z nich są słuszne i że zakradły się pewne usterki do książki X. Taranowicza, które powinny być poprawione w drugiem wydaniu. Tu należą przedewszystkiem błędy drukarskie (por. str. 729 Dwutyg. Kat.), z których jednak zwykle nie robi się ciężkiego zarzutu autorowi, zwłaszcza młodemu, drukującemu pierwsze swoje dzieło: wszakże najlepszym nawet pisarzom przytrafia się nieraz, że przeoczą błąd, popełniony przez zecera. Są dalej pewne wyrażenia nie dosyć ścisłe, których zastąpienia innemi może żądać teolog: tu zaliczam np. wyraz: »Syn pochodzi od Ojca« (str. 32), chociaż nie widzę w użyciu tego wyrazu niewątpliwego błędu. Z tego bowiem, że teologia używa słowa: »procedit« specyalnie o Duchu św., jeszcze nie wynika, że w katechizmie nie wolno użyć wyrazu ogólniejszego: »pochodzi« zamiast: »jest zrodzony«[2]). Można dalej przyznać słuszność krytykowi, kiedy upatruje niedokładność w wyrażeniu, że »Kościół nadając odpust zupełny, uwalnia nas od wszystkich kar, na jakie przez grzech zasłużyliśmy« (str. 115), albo kiedy zarzuca Autorowi, że mówiąc o odpuście na str. 114, nie wspomina o tem wyraźnie, iż »po darowaniu kary wiecznej za grzechy ciężkie, może jeszcze pozostać kara doczesna«; — ale na jakiej podstawie dodaje krytyk (str. 694 Dwutyg.), że »autor zdaje się tego nie wiedzieć«?.

Słusznie też zwraca uwagę Autora na to, że Sakr. Ost. Pomaz. można kilka razy przyjmować w tej samej chorobie, a nie »tylko raz« (str. 117) i że Sakr. kapłaństwa nie daje jeszcze sam przez się władzy »głoszenia Ewangelii« (str. 119); ale te i inne jeszcze niedokładności dadzą się łatwo poprawić i nie uzasadniają jeszcze ujemnego wyroku, wydanego przez szan. Recenzenta na całą pracę Autora.

Inaczej ma się rzecz z długim szeregiem innych zarzutów X. Dra Szydelskiego. Są one po większej części tego rodzaju, że

[1]) »Są pewne części, jak rozbiór przykazań Boskich i kościelnych, które czyta się lekko, bez znużenia, bez gwałtownych przeskoków. Doznaje się wrażenia, jakby te części kto inny pisał, ręka jakaś wprawna« (str. 759—760). Coby powiedział szan. Recenzent, gdyby ktoś w ten sposób jego dzieła oceniał?

[2]) Pesch mówi (t. II. Nr. 505) »de processione filii«.

nie trudno będzie Autorowi z nimi się rozprawić. Pierwszy nie wymaga wcale odpowiedzi, ponieważ tego wyrażenia niedokładnego, o którem krytyk wspomina, niema wcale w wydaniu, puszczonem w obieg księgarski. Drugi zarzut, że Autor (na str. 23) błędnie wyjaśnia znaczenie Pozdrowienia Anielskiego, muszę nazwać bardzo naciągniętym. Słowa Pozdrowienia Anielskiego są zarazem »zwiastowaniem«, bo zapowiedziały N. Pannie, że jest wybraną na Matkę Syna Bożego i dlatego właśnie »błogosławioną między niewiastami« Do tego odnoszą się oczywiście słowa Autora: »wielkich łask, jakie na Maryą spłynąć miały«; — nie »nasuwają zaś« one wcale »myśli, że Marya nie była od wieków przejrzaną« (jak mówi krytyk).

»Błędnem« ma być dalej zdanie Autora (na str. 32), że »Boga Ojca nazywamy Stworzycielem, bo stworzył niebo i ziemię«; gdyby to było prawdą, w takim razie trzebaby ten sam błąd przypisywać Składowi Apostolskiemu, który nazywa wyraźnie Boga Ojca »Stworzycielem nieba i ziemi«. Słowa te pozostaną zawsze prawdą, jakkolwiek teologia nas uczy, że stworzenie przypisać trzeba wszystkim trzem Osobom Boskim.[1]) A więc i zdanie X. Taranowicza byłoby »błędnem« tylko w tym razie, gdyby je trzeba tak rozumieć, że w dziele stworzenia Bóg Syn i Duch św. nie mieli udziału.

Błędnem ma być dalej wyrażenie (str. 34), że Opatrzność B. »pozwala na grzechy«, bo słowo to ma wyrażać »zgodę«. Tak nie jest, bo wyrazu tego używamy bardzo często w tem znaczeniu, że człowiek nie przeszkadza pewnym czynnościom, które mu się nie podobają, których jednak nie może lub nie chce powstrzymywać.

Odpowiedź, że »Bóg stworzył nie tylko samą ziemię, ale i to wszystko, co jest na niej, np. wody, kamienie, rośliny etc. (str. 36), ma być »niedorzeczną« dlatego, że »biorąc wody, kamienie itd., dla ziemi nie zostanie nic«. Wyraz: »ziemia« oznacza tę trwałą podstawę, na której leżą kamienie, rosną rośliny, żyją ludzie i zwierzęta. Mógł więc autor powiedzieć, że oprócz ziemi stworzył P. Bóg także wody, zwierzęta itd.

Określenie (na str. 37): »Duszą ludzką nazywamy istotę, która w człowieku myśli, czuje, chce i ożywia jego ciało« — ma »zrywać związek substancyalny, jaki zachodzi między duszą a ciałem«. A przecież mówi się powszechnie: »dusza żyje w człowieku« — »dusza wychodzi z człowieka« itp. Używając takich wyrażeń, nie myślimy bynajmniej zaprzeczać »związku substancyalnego między duszą a ciałem« ani nie twierdzimy, że »dusza jest czemś w rodzaju kanarka, śpiewającego w klatce«.

Że »Bóg stworzył najpierw Adama a potem Ewę« (str. 37), to jest opinio communis, oparta na słowach Pisma św. (Gen. II, 20—22), które zdają się być całkiem wyraźne. Jeszcze zaś wyraźniej mówi św. Paweł (I. Tym. 2, 13): »Adam pierwszy stworzon jest, **p o t e m** Ewa«. Tak uczą też inne katechizmy (jak np. augsburgski na str. 23 wyd. 24-go), i nikt im z tego nie robi zarzutu, chociaż niektórzy egzegeci przypuszczają, że całe stworzenie było jednym aktem.

Wyraz: »raj« (paradisus) znaczy tyle co »ogród« (»Garten«), więc Autor nie popełnił błędu, tłumacząc go tak dzieciom.

Prawdą jest, że słowa Autora: »Ciało Adama i Ewy po grzechu straciło swą pierwotną piękność« nie opierają się na wyraźnych słowach Biblii i że dlatego wolno żądać ich skreślenia, ale nie mogę się zgodzić na przyostre wyrażenie, użyte przez szan. Rec., iż Autor »zmyśla« a »zmyślać w katechizmie nie wypada«. Może nikt z wyjątkiem transformistów nie przypuszcza, że Pan Bóg nie dał pierwszym ludziom ciał bardzo pięknych (piękność należy do warunków zupełnej szczęśliwości); tę zaś piękność musieli stracić, kiedy po grzechu pierworodnym pracowali w pocie czoła, podlegali chorobom i skutkom starości; orzeczenie Soboru Tryd. (sess. 5 can. 1): »Adamum per praevaricationis offensam secundum corpus et animam in deterius fuisse commutatum« obejmuje prawdopodobnie i to następstwo grzechu, popełnionego w raju.

Słowa Autora, że »król, kapłan i prorok otrzymywał zwyczajnie swą władzę przez pomazanie olejem« (str. 41) nie przypisują temu pomazaniu mocy sakramentalnej, lecz mówią tylko, że ono było znakiem widomym powołania do władzy królewskiej lub kapłańskiej albo do misyi proroczej.

[1]) W katechizmie Piusa X. czytamy (na str. 68 przekładu niem. Stieglitza): »**S t w o r z e n i e p r z y p i s u j e s i ę w s z c z e g ó l n o ś c i O j c u**« itd.

Wyrażenie: »P. Jezus począł się z Ducha św. tj. Duch św. dał mu ciało i duszę« (str. 43) nie wydaje mi się wcale »błędnem« ani »podejrzanem«. Według Rec. nie zgadza się ono ze słowami Czcigodnego Bedy: »Mariam... nasciture unigenito Dei... carnis suae materiam ministrasse«. Wszakże Autor nie twierdzi, że Duch św. nie utworzył ciała P. Jezusa z tej właśnie materyi ciała N. Panny, tylko że zarówno duszę jak i ciało Zbawiciela powołało do bytu działanie Ducha św. Katechizm Piusa X. uczy tego samego, tylko w słowach nie tak prostych, mówiąc, że »Syn Boży przyjął przez Ducha św. w najczystszem łonie Dziewicy Maryi ciało i duszę« (str. 78 przekł. niem.).

Prawdą jest, że można uważać za rzecz niepewną, czy »dusza Jezusowa zostawała w otchłani 3 dni« (str. 47), ale to zdaje się wynikać ze słów Składu Apostolskiego.

Wyrażenie: »przyjdą Aniołowie i wprowadzą dobrych do nieba« (str. 49) nie musi koniecznie znaczyć, że oni nie będą na sądzie ostatecznym obecni przed wydaniem wyroku, ale może też znaczyć (i tak niewątpliwie rozumiał je Autor), że zbliżą się do wybranych, żeby ich wprowadzić do nieba.

Według Rec. niepotrzebnie rozdzielił Autor, mówiąc o łaskach, jakich udzielają Sakramenta, chrzest i pokutę od 5-ciu innych. Jednakowoż takie rozdzielenie znajdujemy także w katechizmie Piusa X. (str. 164 przekł. niem.) i w augsburgskim (str. 114). Recenzent powołuje się na Hurtera Theol. dogm. compendium, który ma w tomie III. 176—8 nie robić tej różnicy. Nie wiem, które wydanie Hurtera ma Rec. na myśli. Ja posiadam 3 cie z r. 1881, w którem Autor na str. 188 (t. III.) rozdziela, podobnie jak X. Tar., chrzest i pokutę od innych Sakramentów.

Według Rec. powiedzenie na str. 96: »Patrząc na Przenajśw. Sakrament, widzimy tylko postać chleba i wina« — »wygląda na żart« (sic!) dlatego, że »u nas wystawia się Najśw. Sakr. tylko pod postacią chleba«. Autor jednak nie mówi o „**w y s t a w i e n i u**“ N. S., tylko o postaciach chleba i wina (por. pyt. 4-te na tej samej stronie). Prawda, że lud nie widzi wina, kiedy odprawia się Msza św., ale widzi je kapłan, widzą ministranci, widzą je ci, którzy przyjmują N. Sakr. pod obiema postaciami. Skądże więc przypuszczenie, że Autor pozwala sobie na żarty, które w tem miejscu zasługiwałyby niewątpliwie na najsurowszą naganę?!

Według Rec. Autor źle tłumaczy »niszczenie rzeczy widzialnych, ofiarowanych Bogu«, pisząc: »ludzie zwykli niszczyć dary widzialne, Bogu złożone, dlatego, aby one, raz Bogu złożone, nie przeszły potem na inny użytek« (str. 100). Tłumaczenie takie ma »nie zgadzać się z pojęciem ofiary« i »nie wytrzymuje krytyki«. Rec. powołuje się znów na Hurtera (II p. 424), nie oznaczając wydania. W 3-em jest mowa o tem na str. 463 tom II. gdzie czytamy, że ludzie niszczą rzeczy, złożone Bogu na ofiarę, a w szczególności takie, które służą im do utrzymania życia (odnosi się to w pierwszym rzędzie do zabijania i palenia zwierząt, ofiarowanych Bogu), aby przez to uczcić Boga jako najwyższego Pana życia i śmierci i wyrazić swoją od Niego zupełną zawisłość a zarazem uznać się grzesznikami, zasługującymi na karę śmierci. Otóż to samo (quoad substantiam) mówi Autor w słowach, zastosowanych do pojęcia dzieci, na str. 101: »Ofiary całopalne przypominały żydom, że ludzie winni oddać Bogu wszystko, co mają od Niego, jeżeli On tego zażąda« a poniżej. »Ofiary przebłagalne wyobrażały samego grzesznika ..i przypominały mu, że zasłużył na śmierć przez grzechy swoje«. Na poprzedniej zaś stronie daje na pytanie, dlaczego zwykle niszczy się dary widzialne, Bogu złożone, dopowiedź że czyni, się to dlatego, aby ich potem ludzie nie mogli już używać. Czyż ta odpowiedź sprzeciwia się racyom, podanym przez Hurtera (i innych teologów)? Czyż ona wyklucza tę racyę, należącą do pojęcia ofiary, o której jest mowa na str. 101? Ona raczej uwydatnia tylko ten motyw, który u Hurtera rozumie się sam przez się, tj. że niszczenie rzeczy ofiarowanej ma zapobiedz obróceniu jej przez kogokolwiek na inny użytek. Odpowiedź ta byłaby »błędna« jedynie wtedy, gdyby ją trzeba tak rozumieć, że w ofierze nie wyraża się wcale uznanie Boga jako Pana wszech rzeczy, że raczej ofiarującemu chodzi jedynie o to, żeby rzecz ofiarowana uległa zniszczeniu. Ale takiemu rozumieniu tej odpowiedzi sprzeciwiają się wszystkie inne, zawarte w § 6. katechizmu X. Tar.

Błędną wydaje się Recenzentowi także odpowiedź (na str. 101): »Kapłani i ci, którzy składali ofiary, część niektórych ofiar spoży-

wali, aby okazać, że człowiek żyje z łaski i darów Bożych«. Rec. dodaje: »Nie mogę tu znaleść związku. Biblia zdaje się co innego mówić«. Jednakowoż w odpowiedzi tej niema nic, coby się sprzeciwiało przepisom Mojżeszowym, dotyczącym różnych ofiar. W księdze »Leviticus« czytamy tylko, że Bóg pozwolił części pewne niektórych ofiar spożywać kapłanom (VI, 18, 26, VII, 6—7 itd.) i ofiarującym (VII, 15—16). Otóż kiedy ludzie ci korzystali z tego pozwolenia Bożego i pożywiali się przy składaniu ofiar, trzymając się ściśle przepisów Zakonu, czyż nie wyznawali tem samem swej wiary że, »żyją z łaski i darów Bożych«? Niema tu więc błędu, tylko możnaby powiedzieć, że niema dobrego związku między tem pytaniem a poprzedniem i że dla lepszego wyjaśnienia należałoby coś dodać, jak np. słowa: »Spożywali dlatego, że dał na to pozwolenie swoje P. Bóg, który nie żądał samych tylko ofiar całopalnych. Kapłani mieli żywić się przy ołtarzu« (Dok. nast.) Red.

Organ Związku św. Bonifacego:

„W obronie prawdy"

zamieszcza następujące ogłoszenie w Nrze ostatnim.

Pisemko nasze rozdawaliśmy darmo, licząc na to, że ci, którzy zechcą zeń korzystać, nie omieszkają przyczynić się choćby najmniejszym datkiem do kosztów utrzymania pisma, a to tem bardziej, że wszelka nadwyżka użytą być miała na budowę nowych kościołów, tak bardzo potrzebnych w wielu zakątkach naszego kraju.

Nadzieje zaś nasze o tyle nas nie zawiodły, bo to pisemko, poparte błogosławieństwem (w dyecezyi tarnowskiej nawet kurendą) najprzew. Ks. Biskupów zostało dobrze przyjętem, czego najlepszym dowodem jest fakt, że pod koniec roku rozsyłaliśmy przeszło 40.000 egzemplarzy.

Nie tak pomyślnie wypadła strona finansowa naszego przedsięwzięcia, bo wpływające jałmużny tylko w bardzo małej części mogły pokryć wydatki z niem złączone. Ale że przyczyna tego leżała w braku dostatecznej organizacyi, więc mimo to przystępujemy do dalszej pracy, licząc, że w dotychczasowych czytelnikach naszych znajdziemy gorliwych pomocników czyli zelatorów.

* * *

Chodzi nam o to, aby w każdej miejscowości, gdzie się pismo nasze dotychczas rozszerzało, znalazł się ktoś, coby zechciał się zająć jego rozpowszechnianiem.

Ponieważ odtąd każdy numer tego pisma kosztować będzie 4 halerzy (4 fenigi), więc zadaniem naszego zelatora lub naszej zelatorki będzie obliczyć, na ile też odbiorców można mniej więcej liczyć w danej miejscowości i o tem powiadomić naszą administracyę (Praga, Czechy, Opactwo Emaus, P. Alban Schachleiter).

Zażądaną ilość egzemplarzy przysyłać mu będziemy w końcu każdego miesiąca, a on ze swej strony odsyłać będzie do tejże administracyi zebrane pieniądze i to co trzy miesiące, a więc pierwszą przesyłkę pieniężną w kwietniu, drugą w lipcu, trzecią w październiku, a czwartą w styczniu 1909.

Kto da więcej jak 4 halerze (4 fenigi), to zelator z wdzięcznością przyjmie, odsyłając nam do wiadomego użytku, t. j. jak powiedzieliśmy, na opędzenie kosztów wydawnictwa i budowę kościołów w krajach polskich.

Przew. XX. proboszczów, wikaryuszów i kapelanów prosimy o popieranie naszego pisma i w danym razie o wskazówki, uwagi i artykuły.

* * *

Przytem proszę zauważyć, że

1. Na mniej niż 10 egzemplarzy naszego pisemka nie będziemy przyjmować obstalunków.

2. Kto obstaluje 20 egzemplarzy, temu dajemy rabat 25% w pieniądzach lub w darmowych egzemplarzach naszego pisemka, to znaczy, że ma on do wyboru: albo zatrzymać sobie 1 halerza od egzemplarza i odsyłać nam na końcu kwartału 1 koronę 80 halerzy; albo odsyłać 2 korony 40 halerzy a za to otrzymywać 5 egzemplarzy zupełnie darmo.

3. To samo przy każdych następnych egzemplarzach tak, że kto rozsprzeda np. 100 egz., ten zarobić może kwartalnie — 3 kor. albo mieć 25 egzemplarzy do rozdania darmo.

4. Kto przez rok cały co miesiąc sprzeda 100 egzemplarzy, ten na końcu roku dostanie odpowiednią premię.

5. Życzeniem naszem jest, aby W. W. XX. Proboszczowie z pomiędzy ludzi statecznych i roztropnych w swej parafii wyznaczyli ze swej strony zelatorów do rozszerzania naszego pisemka. Ktoby się jednak chciał tem na własną rękę zająć, ten powinien przy obstalunku postarać się przynajmniej o zatwierdzenie ze strony swego proboszcza.

Miscellanea.

Elektrony.

Na ostatniem posiedzeniu uroczystem pięciu akademii, które odbyło się w Instytucie dla nauk ścisłych w Paryżu, mówił jeden z najznakomitszych badaczy nam współczesnych, Henryk Becquerel o najnowszej hipotezie, dotyczącej elementarnych składników materyi. Wielka część przyrodników nie przypuszcza już dzisiaj, że materya składa się z atomów twardych, niepodzielnych, nieprzenikliwych, przyciągających się nawzajem i odpychających, ale zastępuje te atomy (ulubione przez materyalistów, którzy im przypisują byt nie stworzony i wieczny) „elektronami". Jak już wspomnieliśmy w Nrze 1-ym Gaz. Kość. z r. z. (str. 7), nazywają „elektronami" nieskończenie małe cząsteczki, z których składają się wszystkie ciała. Te cząsteczki są (według tej hipotezy) obdarzone nabojami elektrycznymi. Są one tak małe, że według dokonanych obliczeń jeden sześcian centymetrowy gazu obejmuje miliardy miliardów elektronów. Wszystkie zjawiska światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu i ruchu, dadzą się wytłumaczyć, jak nam dziś mówią, działaniem elektronów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę na probostwo w Bulewicach otrzymał ks. Maciej Warmuz, wikaryusz w Łętowni.

Przeniesiony na posadę wikaryusza w Łętowni ks. Michał Czerwiński, wikaryusz w Czańcu.

Posada wikaryusza w Czańcu zostaje na razie nie obsadzona.

Konkurs na nowo erygowane probostwo w Zakrzowie rozpisany z terminem trwania do 15. stycznia 1908.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD WITRAŻY
OSZKLEŃ ARTYST. i MOZAIKI SZKLANEJ
ANTONI TUCH
WIEDEŃ IV., Gusshausstrasse 14.

były właściciel krakowskiego zakładu Witraży

odznaczony na wystawach

WE LWOWIE 1892, 1894, 1902, W ST. LOUIS 1904, W BUCZACZU 1905, W MEDYOLANIE 1905 DIPLOME D'HONNEUR.

Specyalność:

OKNA KOŚCIELNE.

CENNIK:

1. **Oszklenie artystyczne**, bez względu na rysunek, ze szkła katedralnego, ornamentalnego lub gomułkach (Butzen) za 1 m² . . . . 18—28.
2. **Oszklenie dywanowe**, w środku medalion z wizerunkami Św. Pańskich, za 1 m² . . . . 70.
3. **Witraże figuralne** z wizerunkami Świętych w naturalnej wielkości architektonicznej z obramieniem architektonicz., za 1 m² . . . . . 80—100.
4. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² . . . . 120.

Przyjmuje malowanie kościołów i kaplic. Rysunki, porada fachowa bezpłatnie.

Wino naturalne u producenta proboszcza w Tolcswa (G. Kolbay) samorodne od 50 cent. poleca P. T. Konfratrom *Ks. Józef Wilkowicz*

Zakład rzeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Do W-go Pana Wojciecha Samka w Bochni.

Chętnie poświadczam, że Figura Matki Boskiej Łaskawej z kamienia pinczowskiego wysokości dwóch metrów, ustawiona na piedestale około 3-metrowym, która zdobi podnóże góry kościelnej w Wilczyskach, wykonaną została w pańskim zakładzie rzeźby artystycznej. Sumiennem wykończeniem całości i pomysłem artystycznym zasłużył sobie Pan na szczere uznanie.

Wilczyska, 14. listopada 1907.

Ks. Artur Jarmulski w. r.

„Gazeta Narodowa“

wychodząc dopiero po godz. 5. wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkiem, co stało się na świecie do godziny 5. po południu, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi nazajutrz rano **zupełny obraz wydarzeń** dnia poprzedniego.

»Gazeta Narodowa« zamieszcza stale dwa fejletony powieściowe a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie **2 kor. 50 hal.**, kwartalnie **7 kor. 50 hal.**, półrocznie **15 koron.**

Prenumeratorowie »Gazety Narodowej« mogą po bardzo zniżonej cenie otrzymywać »Tygodnik mód i powieści« jako też warszawski tygodnik »Ziarno« z 12 tomikami rocz. premii.

Administracya „Gazety Narodowej“ we Lwowie ul. Szajnochy 2.

Towarzystwo wydawnictw katol. w Krakowie (św. Anny 11) **wydało i poleca następujące dziełka:** 1) **O samokształceniu charakteru**, przez Zofią Kęczkowską. Cena 1 kor.; 2) **Dwa światy** (pogański i chrześc.). Cena 20 hal.; 3) **Co nas bogaci a co ubogimi czyni** (O poszanowaniu rzeczy cudzych i własnych, o wartości czasu i pracy, o oszczędności). Cena 16 hal.; 4) **Nie opuszczę cię do śmierci** (O małżeństwie). Cena 40 hal. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Pols. Spółce wydawn. w Krakowie i w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, chociby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Plepes-Poratynskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Pracownia szkaplerzy

Eugenii Hlawaty w Dolinie (obok Stryja) Galicya wysyła szkaplerze karmelitańskie, Serca Jezusowego, Niepok. Pocz. N. P. M. w setkach po 10 hal. za sztukę, tercyarskie III. zakonu po 30 hal. Dochód przeznacza się na budowę kościołów polskich na wschodzie.

Uprasza się Przewiel. Duchowieństwo o żywe poparcie tego celu przez jaknajliczniejsze zamówienia.



J. WYPASEK
we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Jedyna kraj. fabryka świec i blichowania wosku założ. w r. 1781 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	Długość	Objętość	Białe	Malowane
2 ,,	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22—
2½ ,,	150 ,,	16 ,,	,, 19·20	,, 26·20
3 ,,	160 ,,	17 ,,	,, 22—	,, 30·60
4 ,,	170 ,,	19 ,,	,, 28—	,, 37—
5 ,,	180 ,,	21 ,,	,, 33·60	,, 43·60

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA
w BERNIE.

Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie
Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Na wystawach uzyskano odznaczenia następujące: Lwów (1902) medal brązowy, St. Louis (Amerykа, 1904) medal srebrny, Buczacz (1905) medal złoty, Medyolan (1906) dyplom honorowy. — W r. 1907 od chwili przejścia zakładu same najwyższe odznaczenia Paryż i Antwerpia Grand Prix t. j. medal złoty i krzyż. Wiedeń i Wadowice medale złote.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwie wenecka. — Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe. — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

W. Kuczabiński, Lwów
przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 9. ═══ **pod l. 9.**

(przy tej samej ulicy).

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.

Organista, kawaler, wolny od wojska, zdolny uczeń szkoły muzycznej, poszukuje posady od 1. stycznia. — Adres: Ludwik Garbicz w Skałacie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2